

teatr

PO FESTIWALU WROCŁAWSKIM



„A jak królem, a jak katem będziesz” Tadeusza Nowaka na scenie Teatru Nowego w Poznaniu. Scena zbiorowa.

We Wrocławiu zakończył się XV Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych. Czternaście przedstawień, trzynaście teatrów; przez osiem dni na wszystkich scenach wrocławskich prezentowali się uczestnicy Festiwalu. Sukcesy frekwencyjne odniosły dwa doskonale przedstawienia warszawskie, o których pisaliśmy swego czasu, „Kartoteka” Różewicza w reżyserii Tadeusza Minca z Wojciechem Siemionem w roli głównej (Teatr Mały) i „Ślub” Gombrowicza w reż. Jerzego Jarockiego z P. Franczewskim, R. Hanin, J. Nowakiem, Z. Zapasiewiczem (Teatr Dramatyczny). Dobrze przyjęty został „Awans” Redlińskiego pokazany przez stołeczny Teatr Rozmaitości (reż. Olga Lipińska); adaptację innej powieści Redlińskiego „Konopielka” przedstawił Teatr im. Norwida z Jeleniej Góry. Grzegorz Mrówczyński zrobił spektakl, który stał się jedną z ciekawszych prezentacji festiwalowych.

Widziałam dwa przedstawienia: „A jak królem, a jak katem będziesz” **TADEUSZA NOWAKA** (Teatr Nowy z Poznania) oraz **ANDRZEJEWSKIEGO** „Popiół i diament” (Teatr Polski z Wrocławia).

Tadeusz Nowak, wybitny poeta i prozaik, szeroki rozgłos zdobył właśnie opowieścią „A jak królem, a jak katem będziesz”. Przyniosła mu ona prócz sukcesu czytelniczego Nagrodę Literacką Krakowa (1969 r.) i nagrodę ministra kultury i sztuki pierwszego stopnia (1971 r.). „Nowak — pisze Włodzimierz Maciąg — jest przede wszystkim poetą, twórcą poetyckiej mitologii „losu wiejskiego”, natura i istnienie — to są dla niego zjawiska dramatyczne, ich wzniosłość przejawiać się może jako groza, ale istnieje-

nie i natura nie są grzeszne, nie czyhają one na ducha człowieczego, nie wiodą ku występki... Bohater jego powieści pełnił rolę kata, bo zmusiły go do tego okoliczności, nie był jednak katem z natury człowieczego istnienia. Przeciwnie — z natury swojej pozostał niewinnym chłopcem wiejskim, przerażonym popełnionymi czynami”.

Powieść Nowaka traktuje o odpowiedzialności człowieka za wszystko co czyni, bez względu na Historię, bez żadnych usprawiedliwień wypływających z czasu, warunków, sytuacji. Piotr idzie na wojnę, zabija, jego granatami wysadza się w powietrze Mojżesz, którego kryjówkę w lesie wytopili donosiciele, wykonuje wyrok na zdrajcy. Nie chciał krwi. Historia za niego podejmowała decyzje, nie znosi to jednak jego odpowiedzialności moralnej ani poczucia winy. Wydaje się, że właśnie ten ton sprawił, iż książka Nowaka zyskała sobie tak wielu czytelników.

Tadeusz Nowak sam zaadaptował na scenę „A jak królem, a jak katem będziesz”, zachowując w scenariuszu teatralnym charakter opowieści będący czymś w rodzaju poetyckiej ludowej ballady, pełnej symboli i ukrytych znaczeń.

Młody reżyser, **JANUSZ NY CZAK**, który w Teatrze Nowym wystawił adaptację Nowaka, znalazł teatralne ekwiwalenty dobrze transponujące te cechy. Przedstawienie jest czyste i klarowne, bez natręctw poetyckich, bez nadmiernej symboliki, w którą łatwo było popaść. Dobrze poprowadzeni aktorzy są tyle rzeczywistymi cierpiącymi ludźmi, co bohaterami poetyckiej przypowieści. Przedstawienie to jest warsztatem reżyserskim (PWST) Nyczaka i dobrze go zapowiada. Jeszcze słówko o aktorach. Piotra gra **WIESŁAW KOMA SA**, Helę — **JOANNA ORZESZKOWSKA**, Józka — **Śmierć** — **LECH ŁOTOCKI**, Stacha — **JÓZEF ONYSZKIEWICZ**.

„Popiół i diament” Jerzego Andrzejewskiego był najgłośniejszą i najgoręcej dyskutowaną powieścią początku lat pięćdziesiątych; obraz kontrowersji moralno-politycznych młotających społeczeństwem w latach tuż powojennych niko go w gruncie rzeczy — ani tych, którzy wygrali, ani tych,

Teatrze Polskim przypominało, jak świetna jest to powieść. Jak w końcu trafna w swoich diagnozach. Cwierćwiecze, które nad nią przeszło, to dostateczny dystans czasu, nie tylko żeby sprawdzić walory literackie, ale także i oceny historyczno-społeczne. Słucha się tego, co Andrzejewski ma nam do powiedzenia o nas samych, z niesłabnącym zainteresowaniem.

Adaptacja Jana Maciejewskiego zachowuje wszystkie główne wątki powieści; jest trochę chaotyczna, postrzępiona, nie wszędzie konsekwentna, nie to jest jednak — przy powszechnej znajomości powieści — największym mankamentem przedstawienia. Maciejewski ubrał Andrzejewskiego w tak rozbuchaną inscenizację jakby nie ufał nośności tekstu. A może po prostu zaciążyła na reżyserze pamięć filmu Wajdy? Dość, że w scenicznym „Popioł i diament” dzieje się nadto dużo i w dodatku niezbyt dobrze. Pomysł goni pomysł (nie zawsze ciekawe), nakładają się na siebie i wzajemnie się w tym tłoku znośzą. I jeszcze jedno: bez Maćka Chelmickiego nie ma „Popiołu”. Maciejewski obsadzając **JANUSZA PESZKĄ** w roli zupełnie nie odpowiadającej jego warunkom zrobił krzywdę młodym aktorowi. Szkoda, że się to przedstawienie nie udało, w każdym bądź razie Maciejewski udowodnił jedno — latając adaptacjami braki w naszej współczesnej dramaturgii mamy do wzięcia tekst znakomity, wciąż żywy, jedyny, który tak wiele mówi o pierwszych powojennych latach.

(EL. ŻM.)